

JAROSŁAW HAŚEK

Przygody
dobrego
wojaka
Szwajjka

PREMIERA 4 MAJ '86

Osudy dobrého vojáka Švejka

PRZEKŁAD — PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI

REŻYSERIA — WALDEMAR WILHELM

SCENOGRAFIA — ELŻBIETA DIETRICH

INSPICJENT — TADEUSZ DWORZAŃSKI

PRZEDSTAWIA — MIROŚŁAW HENKE

W 1917 r. nakładem „Čechoslovana” ukazuje się w formie kieszonkowej nowa, wojenna wersja Szwejka — Dobry wojak Švejk ve zajeti (Dobry wojak Szwejk w niewoli). Powieść tę pisał Hašek na zamówienie chwili. Adresował ją do żołnierzy z celem porwania ich do walki przeciwko znieprawionej monarchii naddunajskiej o wolność narodową i niezależność polityczną.

W 1921 r. tworzył epokowe dzieło pełne ironii, satyry, śmiechu — pełne humoru zbliżone do absurdu. Pisał dzieje swego ulubionego bohatera, nowoczesnego łazika z Tormesu — Szwejka, wkomponowując w nie własne doświadczenia z lat wojny, rysując w groteskowym przejaskrawieniu sylwetki ludzi, których poznał podczas swego burzliwego życia. W dziele tym ironicznym gestem rozstawał się ze starym światem i kreślił perspektywy na przyszłość. Z wisielczym humorem, kpina i złośliwym śmiechem rozliczał się ze wszystkimi ideologiami i mitami starego świata. Starego — to znaczy nie tylko świata feldkuratów i urzędników monarchii austriackiej, ale i nacjonalistycznych mieszczuchów Pierwszej Republiki. W marcu 1921 r. nakładem F. Sauera ukazał się pierwszy zeszyt tego dzieła, które zilustrował przyjaciel Haška sprzed pierwszej wojny światowej, Józef Lada. Na tle powojennej literatury czeskiej „Przygody dobrego wojaka Szwejka” wydały się książką wyjątkową. Była to lektura odprężająca, która wywoływała huragany śmiechu. Tylko genialny twórca bowiem potrafił śmiać się z największej wówczas tragedii ludzkości — z wojny. Śmiał się dlatego, że poznał jej charakter.

Z planowanego cyklu, który miał objąć również losy Szwejka w obozie jenieckim i podczas Rewolucji Październikowej, zdążył tylko napisać o Szwejkę na froncie.

Rodzi się pomysł wyrażenia absurdalności militarystyki przy pomocy postaci błazna i idioty, „dobrego” wojaka Szwejka.

Jarmila Haškova następująco opisuje okoliczności powstania dobrego wojaka Szwejka w 1912 r.:

Pomysł opowiadania o dobrym wojaku Szwejkę był jednym z niewielu, które żyły dłużej niż efemeryda. Hašek miał tyle fantazji, że wystarczyło, by usiadł przy stole i zaczął pisać. Nigdy nie zastanawiał się nad tym, co z tego pisania wyjdzie, nigdy też z góry sobie niczego nie przygotowywał. Ale tego dnia wrócił do domu późno. Usiadł przy stole w kuchni i powiedział: — Daj mi papier, muszę jeszcze coś napisać. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, dobry pomysł...

Dałam mu papier. Zaczął pisać. Zatytułował „Pitomec u kumpanie” (Tuman w kompanii) i zasnął z piórem w rękę.

Na drugi dzień, ledwie się przebudził, powiedział: — Wczoraj miałem jakąś wspaniałą myśl. Nie pamiętam, co to było. Żebym mógł sobie ją przypomnieć... Znalazł kartkę z zanotowanym tytułem „Tuman w kompanii”, zamyślił się i po chwili powiedział: — Tak, to było to, ale co dalej?

Utkwiły mi w pamięci jego słowa, bo wówczas byłam bardzo zaskoczona. Hašek nigdy nie obmyślał w ten sposób swych opowiadań. Później napisał nowelę „Dobry wojak Švejk”, ale nie był z niej zadowolony.

— To nie to, to nie to — mówił. Po raz pierwszy nie był zadowolony

ze swej pracy. Dobry wojak Szwejk żył nadal w umyśle Haška. Nie odłożył go do archiwum między swoje inne pomysły. Kartka, na której po raz pierwszy został skreślony typ Szwejka, na szczęście się zachowała. Pod tytułem „Tuman w kompanii” zanotowano: „Dobrowolnie poddał się badaniom, żeby dowieść, że nadaje się na porządnego żołnierza.” Po tych słowach następują same zygzaki, które wskazują, że pisarz był w transie i ledwie panował nad piórem. Wkrótce potem w czasopiśmie „Karykatury” pojawiła się pierwsza część humorystycznego cyklu o dobrym wojaku Szwejk, później przysłała kolej na następne odcinki. Szwejk stał się raptem ulubionym bohaterem Haška.

Satyryczny, antimilitarystyczny typ bohatera stworzony przez Haška wyrasta z ironii i groteski czeskiego pisarza.

Opór przeciwko służbie wojskowej w armii austriackiej należał przed pierwszą wojną światową do najostrzejszych przejawów walki klasowej. Ruch antimilitarystyczny, szerzący się głównie wśród młodzieży, nasilał się co roku podczas poboru. W środowisku czeskim coraz szersze kręgi zataczała propaganda antimilitarystyczna, która mogła powoływać się na dobre tradycje ludowe.

Wojna przynosi wielką zmianę w światopoglądzie Haška, pogłębia jego doświadczenia życiowe i w znacznej mierze wpływa na ukształtowanie nowej metody obserwacji.

To przejściowe stadium rozwoju ideowego Haška odbiło się w jego książce z lat wojny „Dobry wojak Szwejk w niewoli”, wydanej w Bibliotece „Čechoslovana” w 1917 r.

Również i w tym ujęciu pojawia się groteskowy typ „dobrego żołnierza”, który swą zbytnią gorliwością sprowadza do absurdu rozkazy przełożonych. Nie udało się jednak Hašкови w wojennym opracowaniu Szwejka wykorzystać w pełni artystycznych możliwości zawartych w tej postaci.

Szwejk jako bohater utworu artystycznego nie jest postacią taką, jakie znamy ze starej literatury realistycznej. Nie reprezentuje konkretnej jednostki i nie jest również zlepkiem typowych cech określonej warstwy czy grupy ludzi. Jest natomiast wyrazem wielostronnych różnic pomiędzy sposobem myślenia i panującymi wyobrażeniami; wyrazem ludowego buntu przeciwko wojnie, stosunku prostego człowieka do warstw rządzących, wyrazem różnic między ludową, szorstką i realną postawą wobec życia a pustostłowiem oficjalnej ideologii, jest ponadto nosicielem wielu innych jeszcze prawd. Szwejk to przede wszystkim postać groteskowa, zachowująca określony dystans wobec ukazanej w powieści rzeczywistości. Groteskowa nadrzędność Szwejka pozwala mu na stosunkowo łatwe pokonanie największych nawet trudów wojny, na pomniejszenie i bagatelizowanie grozy i okrucieństwa rzeczywistości, na odpieranie intryg najbardziej niebezpiecznych wrogów. Strach i grozę wypadków wojennych, zdeptane nadzieje i poniżenie godności człowieka przemienia Szwejk w zwykły żart. I tu tkwi źródło jego ogromnej aktywności.

DUSZYCZKA JAROSŁAWA HASZKA OPOWIADA: JAK UMARŁAM

Skoro tylko moje ciało rozstrzelali w Budziejowicach za zdradę stanu, której dopuściliśmy się w ataku delirium tremens, ja biała duszyczka dobrego Jarosława Haszka, pofrunęłam do bramy niebieskiej. Czy pamiętacie tego uroczego młodzieńca? Wielbił Jego Cesarską Mość, wypisywał różne głupstwa i miał różowe policzki. Mył się w wodzie kolońskiej i kochał piżmo. Pewnego razu powiedział coś, z czym nikt się nie zgodził, więc oskarżyli go o zdradę stanu i rozstrzelali tego lojalnego człowieka. Można by w nim widzieć ofiarę reżimu, ale widziano tylko ochlapusa. Jedno i drugie zaczyna się na „o”; byłam więc w pełni zadowolona, radośnie unosiłam się w górę i śpiewałam sobie: „lalala, lalala”.

Radość moja była wielka, ale krótka. Przed niebieską bramą stała długa kolejka. Staralam się precyzyjnie gdzieś do przodu, aby prędzej zaznać rajskich rozkoszy, ale chwyciła mnie za koszulkę policja wojskowa. Było to coś między archaniołem a c.k. żandarmem.

— Wy — rzekło mi owo niebiańskie zjawisko — wy, szeregowiec, jesteście na verlustliście! Pokażcie no swoje papiery.

Nie miałam papierów. Zakręciłam się nieśmiało.

— Melduję posłusznie — powiedziałam, zsuwając regulaminowo pięty — że przed chwilą rozstrzelali mnie w Budziejowicach. Nie wiedziałam, że na to potrzeba zaświadczenia.

Mieszkaniec niebios spojrział na mnie ponuro.

— Komu to mówicie? Ja jestem niedzisiejszy. Stałem tu, gdy pyszni aniołowie naruszyli dyscyplinę. Podczas potopu miałem służbę w izbie przyjęć. Wpuszczałem przez furtę mordowane niewiniątka. Starożytność i średniowiecze przeszły tą bramą obok mnie. Widziałem Dziewicę Orleańską. Mógłbym o niej opowiadać różności. Otwierałem Napoleonowi. Myślicie, że urodziłem się dzisiaj? No to oświadczam wam, że się w ogóle nie urodziłem. A jeśli chodzi o was, to najprawdopodobniej wcale nie umarliście. Kiepski pomysł z tymi Budziejowicami. Myślicie, że nie znam geografii? Przecież wy pochodzicie z tego gołębiego narodu, co się wiecznie gdzieś bije. Piękny naród, nie ma co mówić. I żeby przez takiego człowiek musiał tyrać poza godzinami! Każdy zasmarkany aniołek wam powie, że teraz pod Budziejowicami nie przebiega żaden front. Tutaj nie będziecie się dekować. Kehrt euch! W tył zwrot do marszkompanii!

Za życia należałam do człowieka, który nade wszystko szanował przełożonych i przestrzegał prawa i który tylko w stanie absolutnego opilstwa mógł się dopuścić wypowiedzi o treści antypaństwowej, za co został przykładownie ukarany. Za życia nigdy nie miałam do czynienia z policjantami. Dlatego również po śmierci zrobiłam posłusznie w tył zwrot i polecałam z powrotem do Budziejowic. Na miejscu kaźni odszukałam martwe ciało Haszka i ze smutkiem połączyłam się z nim w c.k. infanterystę.

Ten piechociniec był porządnym człowiekiem. Trzymał się blisko kuchni i wprawiał kucharzy w podziw swą wiedzą fachową. Jadł za dwóch. Pił za trzech. Spał za czterech. Mimo to jednak, dziwnym zrzędzeniem bożym, padł na froncie rosyjskim. Gdy skonstatowałam, że umarł na amen, przycupnęłam smutno na jego tornistrze. Znów byłam wolna i,

że się tak wyrażę, rozwiedziona z moim ciałem. Nie miałam jednak na to żadnego papierka. Działo się to na smutnym, potrzaskanym błoniu. W świetle księżyca zbliżał się jakiś człowiek. Był to kapelan. Zabierał zmarłym dokumenty i różne przedmioty. Ucieszyłam się, że tym razem stwierdzi i odnotuje moją śmierć, ale gdy podszedł już bardzo blisko mnie, splunął tylko i mruknął: „Wredne życie” i czmychnął. Tymczasem moje ciało patrzyło mętnymi oczyma w niebo. Rozplakałam się. Znow nikt mi nie uwierzy, że umarłam. Nie śmiałam stanąć tak z pustymi rękami pod bramą wieczności. Wlazłam więc z powrotem w mego infanterystę, aby wybrać nowy, dogodniejszy rodzaj śmierci.

Na szczęście moje ciało wkrótce potem upiło się w sztok i zginęło w bójce z pijanymi marynarzami. Było to prawdopodobnie gdzieś nad morzem, jak można sądzić z obecności marynarzy (morze-mare-mary-marynarz). Opuściłam swoje zwłoki i poszłam szukać jakiegoś dokumentu stwierdzającego, że nie żyję. Tym razem postępowałam metodycznie i oto wreszcie znalazłam swój nekrolog w pewnej czeskiej gazecie. Miał formę felietonu, a o moim ciele wypisano w nim wszystko, co najgorsze, zgodnie z czeskim przysłowiem „O zmarłym tylko źle”. Za życia ja także lubiłam kąsać ludzi i rozpowiadać o bliźnich różne złośliwości. Lecz gryzłam wyłącznie żyjących. Ostro krytykowałam i ośmieszałam wszystko, z czym występowali publicznie; prywatnych brudów nigdy nie ruszałam. Nie czepiałam się tego, że pan N.N. miał kochankę tu i tu. Wystarczało mi, że powiedział to czy tamto. W pośmiertnym wspomnieniu, które poświęcił mi pewien przyjaciel, nawymyślano mi od pijaków i życiowych akrobatów. Użyto jeszcze słowa „pajac”, po naszymu „szaszek”. Haszek — szaszek. Tak mnie przezywano na ulicy, nim jeszcze zaczęłam chodzić do szkoły, dlatego teraz wcale mnie to nie zaskoczyło. Szukałam, czy nie zobaczę gdzieś dalej w tekście „Jarosławie, g... pływa po Wełtawie”, ponieważ w czasach młodości również tak na mnie pokrzykiwali, ale tego w nekrologu nie było. Stało tam tylko, że Haszek — szaszek miał tłuste, dziecięce dłonie. Natychmiast sprawdziłam, czy jest tam również o tym, że miał brud za paznokciami i kiedy ostatni raz mył nogi, ale ów historyczny fakt nie został niestety odnotowany. O północy wśliznęłam się do izdebki autora tego paszkwilu. Leżał na łóżku w butach i chrapał jak tartaczna piła. Miałam ochotę mu przyłożyć, żeby w jego potwarczych ustach (mniej subtelna duszyczka użyłaby tutaj wyrażenia „w załganej mordzie”) nie pozostał ani jeden ząb.

Ponieważ jednak byłam nieżywa, z nekrologiem w kieszonce, a moje ciało z przetrąconymi tłustymi rękami leżało we Władystoku, przyjacielowi nic się nie stało.

Z felietonem za pazuchą poleciałam znow do nieba. Nie było już takiej kolejki. Przed bramą mówiono prawie wyłącznie po rosyjsku.

Przypomniał mi się stary Wania, który nosił szkocką czapeczkę i mawiał „Uczcie się rosyjskiego”. Duszyczka stojąca obok mnie zapytała:

— Otkuda ty?

— Iz Władystoka.

— Ty bolszewik ili dobrowolec?

— Ja bolszewik i dobrowolec, kak tiebia nrawitsa — odpowiedziałem dyplomatycznie, ponieważ kiedyś studiowałam w Akademii Konsularnej.

— A czto słucziloś s toboju? Czriezwyczajka?

Wyciągnęłam ostrożnie swój nekrolog i podałam go rozmówcy z miłym uśmiechem.

— Czitajtie.

Duszyczka przeczytała, pokręciła głową i wyjęła z kieszeni kromkę chleba owiniętą w zatłuszczoną gazetę. Podsunęła mi papier przed oczy i zaśmiała się okrutnie.

— No to jesteśmy krajanie. Ja jestem Koudelka z Wrszowic.

Mieszkałam naprzeciwko Baurów. Przeczytaj pan to.

Spojrzałam nieśmiało na paczuszkę. Było to małe zawiniątko, mniej więcej takie, jakie dawała mi mama do szkoły, a żona do redakcji.

Pachniało tytoniem i słoniną. Ten człeczyna zaopatrzył się w ostatnią drogę. Wzrok mój przykuła notatka:

„Plotka o rzekomej śmierci Jarosława Haszka”. Pisano tam, że może to i prawda, że Jarosław Haszek się upił, ale z całą pewnością nie było to jeszcze ostatni raz. Zdementowano wiadomość o mojej śmierci. Nogi mi się zaczęły trząść z rozpacz, niczym brody proboszczów z ksiązek pana Raisa. I już gnałam direct do Władystoku. Usłyszałam jeszcze, jak duszyczka z Wrszowic powiedziała: „Tfu, i taki się kręci koło człowieka. Musi być z niego kawał drania, ciągle jest o nim w gazetach”. Cała oklapnięta, skurczyłam się w mym ciele. Pachniało już niezbyt ponętnie. Spojrzałam żałośnie na me wysokie czoło i piękny nos i zrobiło mi się bardzo smutno, że w nekrologu pisano tylko o rękach.

Łzy cisnęły mi się do oczu, musiałam więc wysmarkać się w koszulkę.

Było mi ogromnie przykro, że nie chcą mi zrobić tej przyjemności, aby mnie marynarze zatłukli po pijanemu. Myślałam sobie: „Himlhergot, każdy po śmierci ma spokój, tylko ja nie! A taki porządny człowiek był z tego Haszka. Tak się nam dobrze, zgodnie żyło!”

Kiedy już się wyzaliłam, wzięłam moje trzykrotnie zmarłe ciało na plecy i poszłam z nim w świat. Na pierwszym rogu wpadł mi w oko list gończy. Po przeczytaniu go zrozumiałam, że chodzi w nim o mnie i o to, co miosę na plecach. Wtedy złożyłam moje doczesne szczątki pod listem gończym, siadłam opodal na gruszcze i czekałam, aż mnie ktoś definitywnie załatwi. Niebawem rozstrzelano mnie oraz powieszono za zdradę stanu. Tym razem jednak dostałam na to certyfikat (czesko-niemiecki, już nie niemiecko-czeski) i wreszcie zostałam wpuszczona za bramę wieczności.

W bramie wypytywano mnie o personalia.

— Kim byłaś?

Zaczerwieniłam się, spuściłam głowę i powiedziałam:

— W wieku trzydziestu pięciu lat miałam już za sobą osiemnaście lat sumiennej, płodnej pracy. Do roku 1914 zarzucałam satyrami, humoreskami i opowiadaniem wszystkie czeskie czasopisma. Miałam wielki krąg czytelników. Wypełniałam całe numery czasopism humorystycznych, używając najprzeróżniejszych pseudonimów. Ale moi czytelnicy na ogół i tak mnie rozpoznawali. Myślałam wówczas naiwnie, że jestem literatem.

— Nie robić tutaj długich wykładów. Kim byłaś naprawdę?

Zatrwożyłam się. Namacałam w kieszeni nekrolog i wyjąkałam speszona:

— Z przeproszeniem, pijakiem z pulchnymi rękami.

— Skąd pochodzisz?

— Mydlowary, powiat Hluboka.

— Urodzona?

— 1883.

I zamknęło się nade mną morze wieczności...

Radko Pytlik — „Nasz przyjaciel Haszek”

PIW 1984

„Literatura na świecie” — luty 1983

Jaroslav Hašek — Tarapaty dzielnego żołnierza Szwejka

przełożył — Józef Waczków

Od tłumacza:

Nie przeczytałem wszystkiego, co o Szwejku napisano. Na pewno nie jest to postać, jak powiedział mi Radko Pytlik, jednoznaczna. Myślę, iż głównie dlatego, że Szwejk ulega, wraz z rozwojem akcji powieściowej, wewnętrznym metaforom, a także po części, dlatego, że jest to postać z krwi i kości, a zarazem groteskowa wykładnia zapatrywań życiowych autora. A że, jak przystało na bohatera książki arcydzielnej, jest postacią dość skomplikowaną, starałem się w przekładzie ukazać go takim, jaki jest w oryginale, nie sugerując się żadnymi interpretacjami dokonywanymi ex post.

Jednej z nich zwłaszcza chciałbym się tutaj przeciwstawić, gdyż już od paru pokoleń jest przez wydawców, głównie czeskich, narzucana czytelnikom: wizerunkowi „czeskiego Honzy” (czytaj — głupiego Jasia) w wieku podtatusiałym, jaki stworzył Józef Lada. Głupi Jasio może być zabawny jako nastolatek. Szwejk nastolatkiem nie jest, ale nie jest też łysem piernikiem, jaki wybałusza na nas głupawe oczka z komiksowych ilustracji Lady. U Haška jest to młody człowiek trzydziestoparoletni z bujną czupryną i równie bujnym, pełnym fantazji pomysłunkiem. A że ma reumatyzm? Cóż, nie jest to niestety przywilej leciwych łysoni. Do wieku Chrystusowego robi wyraźne aluzje i autor, który sam notabene miał trzydzieści kilka lat podczas wojny światowej.

Najważniejsze wszakże, że nie jest to typowy głupi Jasio, ale szpakami karmiony plebejusz, który gra głupiego Jasia, gra spontanicznie, toteż nie ważne, czy w pełni świadomie, czy też nie.

I to przekształcenie „czeskiego Honzy” w Szwejka jest genialnym — bo nader prostym, ale i zgodnym z obserwacjami życiowymi — wynalazkiem Haška, który będą kontynuować, już jako oczywistość, i Vančura i Drda, i Hrabal, i tylu innych. Każdy na swój sposób.

Za życia Szwejka Lada zrobił jedynie okładkę do pierwszego zeszytu książki. Widnieje na niej postać żołnierza odpowiadająca wyglądowni bohatera. Później dopiero ukazał go po swojemu, sprzeniewierzając się Haškovi, nie pomny jego słów z posłowie do pierwszego tomu:

„Nie wiem, czy uda mi się osiągnąć tą książką, co chciałem. Już okoliczność, że słyszałem, jak jakiś facet wymyślał komuś: Jesteś głupi jak Szwejk, świadczyłoby o czymś przeciwnym”. Lada był przyjacielem Haška. Ale kiedy Hašek pisał powieść o Szwejku, jego przyjaciele, jak pisze główny dziś haškolog Radko Pytlik, już go nie rozumieli. Kilka pokoleń ma rysunki Lady „w oczach”.

Czy uśmieszymy je wystarczająco domalowując im wąsy i czupryny?... Haszek widzi wojnę przez pryzmat temperamentu prostego człowieka. Szwejk jest triumfem zdrowego rozsądku nad frazesem. Ponieważ Haszek i jego bohater Szwejk stoją poza wszelką konwencją, poza wszelkimi tradycyjnymi i uznanymi pojęciami, stąd konfrontację prostego człowieka z nieludzką wojną i militarystką przeżywamy na płaszczyźnie, gdzie każdy sens zmienia się w bezsens, każdy heroizm w śmieszność, a boski porządek świata — w groteskowy dom wariatów.

Znaczenie Szwejka polega na tym, że nie jest on tylko zwyczajnym żartownisiem, który na skutek swoich żartów utwierdza rzeczy i stosunki, lecz wielkim sceptykiem, który dzięki swej niezmiennej, niezmordowanej aprobacie wszystkiego, wszystkiemu w gruncie rzeczy zaprzecza. Nie jest rewolucjonistą, który pragnie nowego porządku, lecz typem bez społecznych powiązań, który musiałby również w komunistycznym społeczeństwie działać destrukcyjnie i rozsadzająco.

Erwin Piscator.

dyrektor — Kazimierz Boberek
dyrektor artystyczny — Paweł Nowicki

Tadeusz Mierzejewski — kierownik działu technicznego
Krystyna Żebrowska
Małgorzata Czernik — pracownia krawiecka damska
Anna Mariańska
Czesław Sobczyński
Julian Malinowski — pracownia krawiecka męska
Radosław Kołodziejczyk
Halina Zieleniecka, Janusz Choróbczyk — pracownia perukarska
i charakteryzacja
Teresa Cichoń
Zofia Kopka — garderobiani
Lucjan Zawalski
Andrzej Wojciechowski — pracownia ślusarska
Edward Rogowski — brygadier sceny
Wiesław Ciecierski — rekwizyty
Paweł Barylski
Bogumił Grabarczyk — oświetlenie
Rajmund Grodecki
Sławomir Nikitorowicz — akustyk
Wanda Mierzejewska — kierownik działu administracyjno-gospodarczego
Andrzej Babaryko — kierownik działu współpracy z widzem
Krzysztof Pawełek — koordynator pracy artystycznej

redakcja programu — Wiesława Koprołowicz, Joanna Siudzińska
opracowanie graficzne — Sławomir Kosmynka

WYDAWCA: TEATR STUDYJNY '83 im. J. TUWIMA W ŁODZI

